Żyrardów wraca do życia — patrz str. 5-ta

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 15. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 15 marca 1934 | Nr. 74

Polemika między b. marsz. Ratajem a p. Sanojcą

na tle sprawy wydania trzech posłów sądowi

Wczorajsze ostatnie plenarne posiedzenie Sejmu siłą faktu wywołało wielkie zainteresowanie. Ogólnie oczekiwano, że dopiero ostatni punkt porządku, to znaczy projekt o pełnomocnictwach dla P. Prezydenta, wywoła wielką dyskusję polityczną. Tymczasem wbrew oczekiwaniom po przyjęciu kilku drobnych ustaw oraz kilku ratyfikacyj umów handlowych, dyskusja rozwinęła się nad sprawozdaniem komisji regulaminowej w sprawie zezwolenia na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej 3 posłów Stron. Ludowego, mianowicie pp. Piroga, Stachnika i Krzcinka.

Prokurator domagał się zezwolenia na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej wspomnianych posłów za przemówienia na wiecach i zebraniach, w których ci posłowie wzywali do nieposłuszeństwa wobec władz, za szerzenie ulotek, w których nawoływali do krwawej rozprawy, wreszcie posłowie ci mieli w niedopuszczalny sposób krytykować działalność i politykę rządu.

Klub BB., jak uzasadniał referent, stoi na stanowisku, żeby wydawać w każdym wypadku posłów, kiedy sąd się domaga.

W dyskusji zabrał pierwszy głos b. marsz. Sejmu, p. Rataj (Stron. Lud.), który niedawno wszedł znowu do Sejmu.

Wygłosił on wielkie godzinne przemówienie, w którem ostro rozprawiał się z treścią wniosków prokuratorów; wskazywał na prawa i uprawnienia do krytykowania władz i rządu, zastrzeżone dla posłów w odnośnych artykułach konstytucji, następnie wskazał, iż zarzuty, stawiane wymienionym posłom, nie przekraczają tych ram krytyki, która jest dopuszczalną. Przy tej okazji bronił linji politycznej Str. Ludowego, atakując tych ludzi z B. B., którzy przeszli do Bloku jedynie z powodu różnych korzyści.

P. Rataj w imieniu Klubu sprzeciwia się wydaniu sądom posłów.

Odpowiedzi p. Ratajowi, za jego ataki na BB., lub też ściśle powiedziawszy na tych posłów chłopskich, którzy są w BB. udzielił p. Sanojca.

I ten w obszernem przemówieniu wywodził, że poseł powinien mieć na tyle honoru, by nie chronić się za szerokie plecy chłopskie. Niegodne posła jest, żeby na trybunie płakał, a na dole podpalał, tak, by lała się krew chłopska, by chłopi szli do więzienia, a poseł brał djety. Blok Bezpart. wyznaje moralność białego człowieka, a nie moralność murzyńską. Gdyby wydawano posłów ze Str. Lud. a nie z Bloku, to to byłoby niemoralne.

Zkolei p. Sanojca wskazywał i udowadniał, że właśnie „Piast", a więc Stronnictwo b. marsz. Rataja, było tem, które ludzi kupowało, kumało się z endecją, a nie prowadziło polityki chłopskiej, kiedy miało po temu możność. Dzięki temu pogrzebali sprawę chłopską, a robili interesy parcelacyjne i leśne zamiast robić reformę rolną i murować dobro chłopskie. Chłopi są w BB i popierają rządy pomajowe, gdyż niema nikogo, ktoby w wyjątkowej sytuacji na świecie mógł lepiej Polskę poprowadzić.

Mówca polemizuje z wywodami marsz. Rataja na temat moralności w polityce i oświadcza, że będzie lepiej, jeśli Str. Lud. zejdzie z koturnów i stanie po stronie rządu.

Wkońcu p. Sanojca oświadcza, że Klub BB. głosować będzie za wydaniem, aby sąd miał możność rozpatrzenia sprawy i by ustała spekulacja i blaga polityczna.

P. Stroński (Kl. Nar.) wypowiedział się przeciwko wydaniu ze względów zasadniczych i formalnych, powołując się na uprawienia poselskie. Uważa on, że zarzuty stawiane trzem posłom nie wytrzymują krytyki.

Przemawiali w tejże samej sprawie posłowie: Babski (Kl. Lud.) oraz Niedziałkowski (PPS), zbijając również zarzuty stawiane we wnioskach prokuratorskich.

W głosowaniu posłów wydano.

Również bez dyskusji wydano p. Rożka (Fr. Komunistyczna) za nawoływanie do zbrodni stanu, p. Hoffmana (bezpartyjny) z oskarżenia prywatnego o podrywanie zaufania do K. K. O. w Ostrowiu i o znieważenie burmistrza; p. Leśniewskiego (NPR) z prywatnego oskarżenia, Długosza (BB) z prywatnego oskarżenia, p. Pobożnego (Ch. D.) z prywatnego oskarżenia, p. Kakowskiego (Kl. Nar.) z prywatnego oskarżenia o uszkodzenie ciała, p. Fidelura (Kl. Agrarny) z prywatnego oskarżenia o zniewagę, p. Laskowskiego (BB) z prywatnego oskarżenia o obrazę w druku.

Wszystkie wnioski przyjęto.

Następnie Sejm załatwił poprawki Senatu do noweli o Funduszu Pracy i szereg innych ustaw.

Po przerwie obiadowej Sejm załatwił m. in. poprawki Senatu do budżetu na rok 1934/35, poczem rozwinęła się obszerna dyskusja nad projektem ustawy o pełnomocnictwach dla P. Prezydenta w okresie, kiedy Izby Ustawodawcze będą nieczynne.

Ustawa jest ze strony rządu uzasadniona, jak już donosiliśmy, koniecznościami natury gospodarczej. Przeciwko projektowi ustawy wypowiedzieli się przedstawiciele stronnictw opozycyjnych, uzasadniając swoje stanowisko w pierwszym rzędzie brakiem zaufania do rządu.

Zamknięcie sesji spodziewane jest w czwartek lub w piątek.

Pogłoski o sesji nadzwyczajnej

W kołach parlamentarnych krążą pogłoski, iż liczyć się należy ze zwołaniem nadzwyczajnej sesji konstytucyjnej.

Wobec tego, że Sejm projekt ustawy konstytucyjnej już uchwalił, cała praca skupiać się będzie w podkomisji senackiej.

Mówią również o możliwości zajęcia się podczas sesji nadzwyczajnej nowym projektem ordynacji wyborczej oraz statutem dla Senatu.

Stan wyjątkowy w Estonji

z powodu groźby teroru ze strony b. kombatantów

TALLIN. (PAT.) Ostatnio wydano szereg zarządzeń pierwszorzędnej doniosłości. Pełniący obowiązki prezydenta Republiki Paets ogłosił w całej Estonji stan wyjątkowy na okres 6-ciu miesięcy i mianował gen. Laidonera głównodowodzącym armji, poruczając mu zarazem sprawę bezpieczeństwa wewnętrznego. Stowarzyszenie b. kombatantów ze wszystkiemi jego oddziałami zostało rozwiązane, praca jego zawieszona, a przywódcy aresztowani.

Przyczyną tych zarządzeń jest groźba teroru ze strony b. kombatantów, którzy stworzyli organizację o charakterze wojskowym. Jak zaznacza Estońska Agencja Urzędowa, w całym kraju panuje spokój. Dokonano jednak wiele aresztowań.

Mobilizacja sił gospodarczych i społecznych

Uchwały kongresu Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych

Wczoraj, jako w drugim i ostatnim dniu kongresu Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji na komisjach gospodarczej, społecznej i innych, uchwalono szereg rezolucyj, stanowiących wytyczne dla nowych władz Unji.

W rezolucji gospodarczej stwierdzono konieczność poddania życia gospodarczego kontroli czynnika społecznego, podkreślono potrzebę wprowadzenia w życie ustawy o umowach zbiorowych, domagano się dalszej akcji obniżki cen artykułów skartelizowanych. Ponadto zwrócono uwagę na potrzebę uzupełnienia budowy samorządu gospodarczego przez utworzenie izb pracy.

Rezolucja w zakresie ustawodawstwa społecznego podkreśla doniosłą rolę ubezpieczeń społecznych w życiu gospodarczem i społecznem przeciwstawia się ostatnim atakom na ubezpieczenia w Polsce.

W zakresie bezrobocia kongres stwierdza konieczność mobilizacji wszystkich sił gospodarczych i społecznych w państwie do walki z bezrobociem.

Na kongresie był obecny prezes Z. Z. Z. J. Moraczewski, który zaapelował do zebranych, by łącznie ze zorganizowanym ruchem robotniczym pracowali nad budową Nowej Polski.

Nowe władze Unji ukonstytuowały się następująco: prezes — Anatol Minkowski, wiceprezesi: — Grigołajtis, Grunwald, Szczepański, sekretarze generalni — Gacki, Kościński, Majkowski.

Żywiołowa radość w Żyrardowie

Wczoraj nastąpiło w Żyrardowie przejęcie z rąk francuskich zarządców Zakładów przez sekwestratorów sądowych.

Robotnicy żywiołowo postanowili uczcić ten fakt radosną manifestacją.

Na ulicach, prowadzących na dworzec kolejowy, zgromadziło się około 15.000 ludzi, którzy utworzyli szpaler aż do placu Rejtana, gdzie mieści się kościół.

Przybyłych inż. Srzednickiego i Lacherta powitała orkiestra, a następnie wygłosił przemówienie prezydent miasta, p. Orlik. Drżącym ze wzruszenia głosem prezydent miasta witał nowych zarządców wyrażając nadzieję, że skończyły się dni potwornej udręki dla Żyrardowa i jego mieszkańców.

Zkolei wygłaszali przemówienia przedstawiciele robotników, emerytów, inwalidów pracy oraz nauczycielstwa.

P. Srzednicki odpowiedział, że dołoży wszelkich starań, by Zakłady podźwignąć.

Po nabożeństwie p. Srzednicki wygłosił po raz drugi przemówienie, wznosząc okrzyk na cześć P. Prezydenta, Marszałka i rządu.

P. Srzednicki i Lachert udali się następnie do Zakładów, aby przejąć władzę z rąk p. Koźmińskiego.

Byli panowie dyrektorzy w ostatnim dniu jeszcze pokazali swą władzę, nie pozwalając robotnikom powitać przybywających za rządców sygnałem syren.

Sąd doraźny w Warszawie

Przed trzema niespełna tygodniami miała odbyć się rozprawa doraźna przeciwko: 22-letniej Marji Teodorze Ogórek i 30-letniemu Ernestowi Drzezga. Ponieważ zaszła potrzeba zbadania oskarżonej Ogórek, która utrzymywała, że jest w ciąży, przeto rozprawa została odroczona.

Lekarze - ginekolodzy nie stwierdzili stanu odmiennego, wobec czego rozprawa przeciwko parze szpiegowskiej znajdzie się w dniu dzisiejszym na wokandzie Sądu Doraźnego w Warszawie.

13 ludzi w pudle przewróconego torpedowca

TOKIO. (P.A.T.). Istnieje obawa, że cała załoga torpedowca japońskiego „Tomotsuru", który zatonął wczoraj rano w czasie burzy na morzu Żółtem, zginęła. Załogata składała się ze 113 oficerów i żołnierzy. Jak się okazuje, załoga uwięziona była jakby w okręcie, który znaleziono odwrócony kadłubem.

Do godz. 21 dnia wczorajszego, załoga odpowiadała na uderzenia o...jów ratowniczych w kadłub okrętu, po tej jednak godzinie nastąpiła cisza. Na wszelki wypadek ratownicy pompowali do torpedowca powietrze.

„Tomotsuru" przyholowany został do zatoki Sasebo.

TOKIO. (P.A.T.). Z załogi torpedowca „Tomotsuru" uratowano dotychczas 3-ch ludzi. Znaleziono ich na wodzie. Załoga torpedowca składa się głównie z rekrutów.

Uratowani członkowie załogi torpedowca „Tomotsuru" oświadczyli, iż 8-miu ich towarzyszy znajduje się jeszcze przy życiu. Zamknięci są oni w hali maszyn. Oddziały ratownicze wyborowały otwory w kadłubie okrętu w celu dostarczenia załodze powietrza i światła.

Katastrofa „Tomotsuru" wywołała niesłychane wrażenie na japońskich ekspertach morskich, ponieważ Japonja, zgodnie z drugim programem morskim, zamierzała wybudować 16 podobnych jednostek morskich.

Na ratunek rozbitkom „Czeluskina"

MOSKWA. (PAT.) Otrzymano tu radjodepeszę z parowca „Smoleńsk", który, jak wiadomo, wyruszył na pomoc załodze „Czeluskina". Według tej depeszy „Smoleńsk" przepłynął już około wysp Komandorskich i zbliża się do Morza Behringa. Wiatr przeciwny i burze nie ustają. Na pokładzie statku znajduje się 7 samolotów.

W Petropawłowsku na Kamczatce wsiadł na okręt znany badacz polarny Skurikin, który zabrał z sobą psy i sanie.

Zarabiał na obcinanych palcach

Wstrętny proceder obrał sobie Bolesław Wikier z pod Jabłonny. Podczas przysłuchiwania się jego procesowi, człowieka bierze obrzydzenie i wzdryga się.

Wikier dorabiał się na obcinaniu sobie palców, za które później mu płacono znaczne sumy pieniędzy w towarzystwach ubezpieczeń. Był to człowiek nad wyraz praktyczny. Handlując trzodą chlewną po raz pierwszy zetknął się z działalnością towarzystw ubezpieczeń i wymiarkował, że na tem można grubo zarabiać.

— Ubezpiecza się świnie, to dlaczego nie można zaasekurować ludzi?

Gdy po raz pierwszy zgłosił się do towarzystwa ubezpieczeń, spytano go, jak się chce zaasekurować, na życie czy od wypadków. Pomyślał sobie wówczas, że ubezpieczenie się na życie nie da mu żadnych doczesnych korzyści, bo gdyby chciał otrzymać premję, musiałby wpierw umrzeć. A dla niego nie jest interes. Bardziej ciekawiej natomiast wyglądało ubezpieczenie się od wypadku. Powiedziano mu zatem, że jeśli mu się coś stanie, to zaraz towarzystwo wypłaci mu premję. Wiadomo, że za utratę ręki otrzymuje się znaczną sumę pieniędzy. Ale poco zaraz tracić rękę, zresztą trudno bardzo o taki wypadek, a są łatwiejsze sposoby zdobycia takiej samej kwoty pieniędzy w łagodniejszych okolicznościach.

Postanowił więc sobie, że będzie obcinał palce kolejno u obu rąk. Najpierw u lewej, a potem u prawej. Obliczył sobie, że w ten sposób zdobędzie poważną fortunę. Tylko nie trzeba się śpieszyć, a działać z rozumem i napróżno nie marnować palców. Bo za jeden palec można najwyżej dostać 20 tysięcy, a Wikiel dokonał cudu i za to, co inny zdobył tylko 20 tysięcy, on potrafił osiągnąć 25 tysięcy. Bo trzeba być frajerem, żeby obcinać sobie palec odrazu. Wikier obciął sobie najpierw część kciuka u lewej ręki i otrzymał za to w 1928 r. od Poznańsko - Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń — 10.800 zł., a po roku odciął sobie resztę palca i wypłacono mu jeszcze w Krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń 15,255 zł.

Za te pieniądze Wikier kupił sobie ładny kawałek gruntu, postawił własny dom i zaczął żyć, jak prawdziwy hrabia, nie pracując wcale, bo brzydził się wszelką robotą. Tylko jedną rzecz cenił wysoko. Sztukę bestjalskiego operowania sobie palców.

— Gdyby panowie zestawili odrąbane kawałki palców, to dopiero przekonalibyście się, jak to wszystko ładnie pasuje... — mówił.

Tego niezwykłego zbrodniarza dotkniętego na pewno warjac twem na punkcie swej manji, zgubiła niepotrzebna uczynność. On wszystkim ludziom życzył jak najlepiej i każdemu chciał pomóc. Oczywiście — przez obcina nie palców i zdobycie tą drogą pieniędzy. Potrafił więc „zoperować" swą lokatorkę Zofję Wrzosek - Szymańską, która ubezpieczyła się na 50 tysięcy w towarzystwie „Przezorność". Tak samo chciał się przysłużyć Antonie mu Krzyżewskiemu, którego upatrzył sobie na męża dla swej siostrzenicy.

Los powikłał jednak plany Wikra, bo Krzyżewski doniósł o wszystkiem władzom i potworny oprawca znalazł się w więzieniu wraz z Szymańską.

Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

NA PODPAŁKĘ

„Najdroższy, wiem z góry, że sie na mnie bedziesz gniewał, że nazwiesz mnie egoistką, nieczułą, bez serca, Bóg wie, co jeszcze. Przysięgam Ci, jestem najzupełniej niewinna. Pomyśl tylko, a zrozumiesz.

Przedewszystkiem, jak sadzisz, czy mało Ci dałam dowodów mojej miłości? Czyś nie miał nigdy okazji zauważyć u mnie niecierpliwości, gdy zbyt długo nie mogliśmy sie spotkać? W gruncie rzeczy wiesz przecież, że stokroć wolałabym się z Tobą zobaczyć, sam na sam w naszem zacisznem gniazdku, niż jechać na wieś z moim czcigodnym panem i władca.

I dokad, w dodatku? Zmiłuj sie Boże, do jakiejś opłakanej Stefanówki... Mówiłam Ci już nieraz o tej Stefanówce, powiadam Ci, mój mąż jest w tej swojej posiadłości wprost zakochany. I żeby to coś było, ale nic! Taki sobie dworek wiejski z folwarkiem, wśród pól, z jednej strony lasek, z drugiej rzeczka.. Ani plaży, ani kasyna, ani kawiarni... Nie lepiej to w Warszawie zostać?

Ale nie: mój czcigodny pan i władca nabił sobie głowe tem, że każda wolną chwile musi spedzić w swojej Stefanówce. I naturalnie ze mną, która, nieszczęśliwa, musze wciąż za nim sie włóczyć.

Akurat djabli nadali te nieszczęśliwe wakacje noworoczne. Naturalnie Czesław już jest w goraczce, już się każe pakować i jazda do Stefanówki. Mówie:

— Czesiek, na miłość Boską, taki mróz, a ty teraz sie na wieś wybierasz?

— To nic — odpowiada ten warjat, — na wsi jest jeszcze ładniej zimą, kiedy wszystko śniegiem pokryte. A mróz to furda. Zatelegrafuje do Wojciecha, znajdziemy wszystko w porządku.

Akurat przychodzi list od Ciebie. Taki ciężki, myśle sobie, że bedzie rozkoszy na jakieś pół godziny, trzy kwadranse. Ledwo przeczytałam pierwsze dwa słowa, gdy do pokoju wpada Czesław. Całe szczeście, że miałam wyjatkowa przytomność umysłu. Schowałam spokojnie list do torebki i mówię Czesławowi:

— Ciocia Teofila zasyła ci ukłony.

— Ah tam, z ciocia Teofilą!.. Predko schodź na dół, auto czeka.

No i jade z moim małżonkiem, trzymam w reku torebkę, a w torebce list nie wiem, co z tego jeszcze wyniknie, a chce mi sie strasznie dorwać do tych słodyczy, któreś dla mnie napisał w liście...

Przyjeżdżamy do Stefanówki, a tu nikt sie nie odzywa. Depesza Czesława siedzi we drzwiach, widać dozorca jej nie przeczytał. Potem dowiedzieliśmy sie, że akurat Wojciechowi żona ciężko zaniemogła i zawiózł ja do miasteczka, do lekarza.

Tymczasem jednak byliśmy głodni, zmarznieci, z walizkami w reku... Szczeście, że mój dziedzic-małżonek miał przy sobie klucze, wiec mogliśmy wejść do środka... Ale nic nie było do jedzenia, w piecach nie napalono... Stoimy jak głupi.

Wreszcie Czesław decyduje.

— Nie możemy tak czekać do jutra. W piwnicy na pewno jest drzewo do opału, rozpalimy choć ogień w kominku.

Faktycznie, znaleźliśmy wszystko, co trzeba do napalenia w kominku. Czesław zatem kładzie papier, na papier drzazgi, na drzazgi gałezie, na gałezie polana, zapala zapałke i zbliża do papieru. Nic. Druga zapałka, trzecia... On się już zaczyna denerwować. Już sie bałam, żeby sie na mnie to nie skrupiło, gdy Czesław robi odkrycie.

— No, naturalnie, papier przemókł w piwnicy, wiec sie nie zapali. A tu, jak na złość, gazete rzuciłem po drodze... Ale, ale, przecież ty masz w torebce list od ciotki Teofili. Ona zawsze pisze na ośmiu, dziesieciu stronach. Wiesz z góry, co ona tam donosi: wciaż utyskiwania, gospodarskie rady... Można to śmiało wziać na podpałke.

Mój Boże. Twój list spalić, kiedy go nawet nie czytałam! Ale nie było innej rady, bo nie chciałam wzbudzić jego podejrzeń. Powiedziałam mu tylko, że sama rozpale, bo lepiej od niego znam sie na gospodarstwie. I Twój biedny list zamienił sie w popiół...

Ściskam Cie i t. d. i t. d."

*

Po paru dniach otrzymała czuły liścik od kochanka, w odpowiedzi na te słowa.

Co jednak najlepsze, to to, że państwo Czesławowie wcale nie mieli tej przygody. Wojciech ich spotkał na stacji, we dworze wszystko było przygotowane, ogień rozpalony...

Szło o to, że ów list był bardzo ostry, pełen wymówek i pani chciała, żeby kochanek zapomniał o swych zarzutach jak najpredzej. Żeby zaś je zapomnieć, musiał wprzód uwierzyć, że ona tego listu nie czytała!

Jutro 93-cie opowiadanie p. t. „Jabłko matki Ewy."

Ofiara miłości

(S. F.) — Nazwisko oskarżonego?

— Antoni Gwoździk.

— Stan?

— Dziekuje, panie sedzio. Nie zły. Choć mnie jedzenie w areszcie nie służy. Żoładek sobie zepsułem.

— Pytam sie o stan cywilny! Kawaler, czy żonaty?

— Miałem sie właśnie akurat żenić, panie sedzio.

— Czy przyznaje sie do kradzieży dwóch wieczorowych sukien?

— Owszem, prosze Sadu, wziełem. Ale w takiem byłem położeniu, że nie mogłem inaczej. Złodziej nie jestem, cudze dobro szanuje i jeżeli wziełem to tylko z wielkiej miłości...

— Z miłości?

— Tak, prosze sadu. Od pieciu lat sie w jednej kobiecie kocham miłością wielka i można powiedzieć dziecinna.

— Jakto dziecinna?

— Troje dzieci już z nią mam. Wiec, że akurat sie zanosiło na czwarte, ona do mnie powiada: „Antoś, tylko do trzech razy sztuka! Przy czwartem dziecku musiem już wziać ślub".

Już taki jestem, prosze sadu, że jak kogo kocham, nie potrafię odmówić...

Wszystko do wesela było przygotowane. I wódka, i nóżki na zimno i baleron, skumbrjów 12 pudełek. Orkiestra także samo była zamówiona. Kolega mnie czarny garnitur pożyczył i tylko narzeczona nie miała w czem do ślubu iść.

Wstyd mnie było, bo jak to wypada, żeby matka trojga dzieci do ślubu szła, jak łachudra, w łatanej kiecce.

Coby mnie dzieci kiedyś powiedzieli, jakby im nasza ślubna fotografja do rak wpadła?.. Wyrzekliby sie starego ojca.

Smutno mnie sie zrobiło, jak sobie to pomyślałem i poszedłem, żeby gdzie jaka suknie pożyczyć... Przechodze akuratnie pode drzwiami tej pani krawcowej... Patrze, drzwi uchylone a dwie sukienki leża...

Myśle wiec sobie: pożycze, a po ślubie oddam...

— A dlaczego oskarżony wziął dwie?

— Do wyboru, prosze sadu. Każda kobieta jest grymaśna i jedna jej nie dogodzisz.

Ponieważ p. Goździk miał już za soba pare wyroków skazujacych, sad osadził go w wiezieniu na przeciąg 6 miesiecy.

Zwróć uwagę!

Gdzie lepiej?

(w.) Pisaliśmy niedawno o spadku cen. Równocześnie charakterystyczny jest spadek kosztów utrzymania, najsilniejszy w tych krajach, gdzie kryzys gospodarczy dał sie najbardziej we znaki. Zanim podamy stosowne cyfry, musimy dodać, że kraje, które nie powróciły do waluty, opartej na złocie, mają wskaźnik bardzo wysoki. Tłumaczy się on potanieniem pieniadza (dewaluacja) i dlatego nie nadaje sie do porównywania ze wskaźnikami krajów pełnowartościowej waluty.

Jeśli dla porównania wskaźnik kosztów utrzymania przed wojna ustalimy na 100, to w grudniu ub. roku (rok 1932 w nawiasie) wynosił on: w Anglii 142 (142), Austrji 106 (107), Belgii 184 (188), Danii 163 (156), Finlandii 921 (958), Francji 526 (516), Czechosłowacji 100 (104), Holandji 143 (140), Italji 405 (423), Japonii 149 (146), Niemczech 121 (118), Norwegii 146 (148), Polsce 70 (73), Szwecji 153 (154), Szwajcarii 131 (134), Stanach Zjednoczonych 123 (120) i na Węgrzech 88 (95).

W Polsce koszty utrzymania potaniały znacznie, w Ameryce wzrosły i to dość wydatnie, podnosząc jeszcze bardziej poziom przedwojenny.

Z przytoczonych cyfr wynika również, że w Polsce jest najtaniej, bo mamy najniższy wskaźnik kosztów utrzymania. Cóż z tego, gdy nie wszyscy posiadają środki na pokrycie tych kosztów. U nas jest tanio, lecz trudno żyć, w Ameryce drogo, ale życie jest lżejsze. Gdzie lepiej?

Wesoły Kącik

PRZEPROWADZKA



— Przeprowadza się pan? — spytałem pana Cytryna, widząc, że z jego mieszkania tragarze wynoszą meble, lampy, pościel, kosze z bielizną i ze statkami kuchennemi.

— Tak. Przeprowadzam się.

— Dokąd?

— Zpowrotem do tego samego mieszkania.

— Do jakiego?

— No do tego samego, z którego się wyprowadzam. Tragarze wynoszą wszystkie rzeczy na podwórko, potem zjedzą obiad, potem zaczną wszystko wnosić zpowrotem.

— Poco? Nic nie rozumiem.

— Ja myślę! Żeby to zrozumieć, trzeba znać moją żonę. Już minęło 20 lat od wybuchu wojny, a ona ma jeszcze wciąż przedwojenne przyzwyczajenia.

— Mianowicie?

— Przed wojną, kiedy łatwo było o mieszkanie, to ja co trzy miesiące musiałem mieszkanie zmieniać. W jednym moja żona nie mogła spać, bo u sąsiadów za głośno śpiewał kanarek.

Trudno. Trzeba się przeprowadzić. I co się okazuje? Że u nowych sąsiadów zamiast kanarka jest pies, który ciągle wyje.

Uciekamy od psa, to w nowem mieszkaniu mamy za ścianą młode małżeństwo. I u nich ciągle trzeszczy łóżko.

I moja żona znów nie może spać i znów się trzeba przeprowadzać. A poco?.. Poto, żeby zamiast trzeszczącego łóżka, znaleźć w sąsiedztwie trzeszczy gramofon, który od rana do nocy gra tę samą płytę.

Rozumiesz pan, ja ciągle latałem jak warjat i szukałem nowego mieszkania.

— Malcia — mówiłem żonie, — mnie się zdaje, że ty dopiero po śmierci znajdziesz odpowiednie mieszkanie, w którem będziesz mogła spać.

I wiesz pan, jak ona odpowiadała?... „Wątpię. Ja się boję, że w niebie mnie nie dadzą spać chóry anielskie".

Ona się tak przyzwyczaiła do przeprowadzek, że jak myśmy przynajmniej dwa razy w roku się nie przeprowadzali, to ona była chora.

Ale teraz nie jest to, co przed wojną. O mieszkanie trudno. Trzeba płacić odstępne.. Kto ma na to zdrowie i pieniądze?

Więc jak moja żona zaczyna krzyczeć i się denerwować, że się chce przeprowadzić, to ja jej robię przeprowadzkę. Wołam tragarzy każę wszystko wynieść, a potem wnieść zpowrotem.

Przez dwa tygodnie się wszystko układa, ustawia, potem mo ja żona ze zmęczenia się kładzie na parę tygodni do łóżka i jakiś czas ja mam spokój.

A jak ona nabiera sił i znów krzyczy, to ja znów robię przeprowadzkę.

Napoleon Sądek.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

X.

W Paryżu z drżeniem w sercach oczekiwano na wynik komedji rosyjsko - niemieckiej, w której główną rolę grał tak świetnie krwawy oprawca, Wilhelm II. Czekano tylko na okazję, by móc „boszom" podsunąć uzbrojoną pięść pod oczy.

Tymczasem w Berlinie, w pałacu Wilhelma II zastanawiano się nad sposobami sprowokowania Francji. Chodziło o to, by natychmiast po niespodziewanem wypowiedzeniu wojny, zrealizowano słynny „marsz na Paryż", dzieło najwybitniejszych strategików niemieckich.

Wślad za notą do rządu francuskiego, zapytującą, czy Republika Francuska zachowa neutralność w razie wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej, ambasador niemiecki w Paryżu otrzymał następującą, szyfrowaną depeszę:

„W wypadku, jeśli rząd francuski zgodzi się na zachowanie neutralności (co jest zresztą wykluczone!) zwróci się pan do nich z żądaniem, by jako gwarancję oddali nam twierdzę Verdun. Pozostanie ona w naszych rękach do chwili zakończenia wojny. Odpowiedź na to żądanie musi być zakomunikowana najdalej jutro, t. j. 1-go sierpnia, o godz. 4-ej po poł. Podpisał von Betman - Hollweg.

Jak widzimy, Niemcy działali odrazu na dwóch frontach: Rosji wypowiedziano wojnę, a Francję w łajdacki sposób prowokowano do działań wojennych. Dla wszystkich bowiem było jasnem, że Francja w żadnym wypadku nie zgodzi się na tak poniżające ich godność narodową, warunki.

Gdy do Berlina nadeszła wiadomość, że rząd francuski będzie postępował tak, jak wymaga interes państwa, zredagowano deklarację wojenną, datowaną 1-go sierpnia. Deklaracja ta rozpoczyna się od następujących słów:

„Niemcy są zagrożone z dwóch stron i dlatego muszą bronić swych granic. Jego cesarska mość, w imieniu swego narodu, komunikuje, że odtąd między Francją a Niemcami istnieje stan wojenny."

Słynna ta deklaracja nie została jednak natychmiast wysłana. Jeszcze oczekiwano. Może Francja, nie czekając na wypowiedzenie wojny, wkroczy w granice państwa niemieckiego? Wilhelmowi zależało bowiem bardzo, by on był... ofiarą, by był napadnięty, a więc zmuszony do obrony.

Naród może bowiem niespodziewanie odwrócić się od swego cesarza i stanowczo zapowiedzieć, że nie zamierza przelewać **krwi dla zaspokojenia imperjalistycznych zapędów baronów i magnatów. Wówczas armja zaprzedanych agitatorów pójdzie między lud i świadczyć będzie, że Niemcy zostały napadnięte, że duma narodowa zmusza obywateli do obrony ojczyzny.**

Ten system zresztą uprawiały i inne państwa i w ciągu 4-ch lat każdy wojujący naród czuł się w roli napadniętego.

Aczkolwiek, jak podaliśmy, deklaracji wojennej do Francji nie wysłano, czyniono wszystko, by sprowokować pożogę. I tak niespodziewanie poczęły ukazywać się w prasie niemieckiej sensacyjne wieści o tem, jakoby samoloty francuskie ukazały się nad Norymbergą i rzucały bomby..., że wojska francuskie przekraczają granicę i t. d.

Bezpośrednio po tem, ambasador niemiecki w Paryżu otrzymał instrukcje, polegające na tem, że miał przekonać rząd o rewelacjach prasy. Zadanie nie było łatwe. Nastrój wojenny na ulicach Paryża podtrzymywali nacjonaliści. Jakżeż bowiem nie wykorzystać płomiennego nastroju?

Znalazł się tylko jeden, który nie bacząc, że staje do walki z sfanatyzowanym motłochem, postanowił obudzić masy robotnicze. Był nim przywódca proletarjatu francuskiego, Jean Jaures. Zlękli się go nacjonaliści. Zrozumieli bowiem, że działalność Jauresa może być „szkodliwa". Postanowiono go zgładzić.

I 1-go sierpnia, w momencie, gdy Jaures siedział spokojnie w kawiarni, padł od kuli fanatyka...

W dwa dni później, 3-go sierpnia, ambasador niemiecki zgłosił się do prezydjum rady ministrów w Paryżu, mając w tece przygotowaną deklarację o wypowiedzeniu wojny.

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Z pamiętnika bojowca 1905 r.

Romana Johna, pseudonim Jaskóła

Zajścia z żandarmami w Żyrardowie

Pewnego dnia w r. 1906 otrzymałem z organizacji zawiadomienie, by dnia następnego o godz. 6-ej rano wraz z drugim towarzyszem „Kozakiem" (nazywał się Edward Wilkowski, obecnie już nie żyje) jechać do Żyrardowa. Dano nam adres, gdzie mieliśmy się stawić, by otrzymać dalsze instrukcje.

W oznaczonym dniu na umówionem miejscu spotkałem się z tow. Kozakiem. Byliśmy obaj uzbrojeni.

Na dworzec Wiedeński (obecnie Główny) pojechaliśmy dorożką. Dorożkarz miał jednak wyjątkowo marnego konia i pomimo, że poganiał go, ile mógł, gdyśmy wpadli na stację, pociąg odjechał przed samym nosem. Było nam bardzo przykro, lecz nie było innej rady, jak poczekać na następny pociąg, odchodzący za pół godziny.

Gdy pociąg zatrzymał się na stacji Żyrardów i otworzyłem drzwi wagonu, oczom naszym przedstawił się widok bardzo nieprzyjemny. Z pociągu wysiadła jedna tylko kobieta z koszykiem i bańkami do mleka, a stacja cała była otoczona wojskiem, policją i żandarmerją. O ucieczce nie było co myśleć. Posiadaliśmy dwa browningi i po sto naboi, ale nie było mowy o użyciu broni, choć mój towarzysz Kozak już sięgał po rewolwer. Wstrzymałem go, widząc, że przegraliśmy bezwzględnie.

Wolnym krokiem z zimną krwią weszliśmy do budynku i zbliżyliśmy się do bufetu. Na sali podszedłem do starszego żandarma i zapytałem go w języku rosyjskim, czy nie wie, gdzie zamieszkuje mechanik Kukielewski, który miał hrabiemu z Brwinowa poreperować pompy, wziął zadatek i więcej się nie pokazał. Żandarm objaśnił nam, gdzie mieszka Kukielewski (dobrze go znałem). Widząc malinowy nos żandarma, zapytałem go, czyby nie napił się z nami kieliszka wódki. Żandarm wziął nas widocznie za wysłanników hrabiego, a hrabia z Brwinowa miał wielki głos, więc chętnie zgodzić się wypić.

Gdy piliśmy czwartą czy piątą kolejkę, zaprosiłem do naszego towarzystwa dwóch stojących przy drzwiach żandarmów. Starszy żandarm im nawymyślał „po matuszkie" i pozwolił im się napić, ale dalej od naszego towarzystwa. Przy kieliszkach opowiedział nam, że otrzymali z Warszawy wiadomość o wyjeździe do Żyrardowa „bojowików" (bojowców), których mają aresztować. Dodał, że gdyby nas zatrzymano, miałby co słuchać od hrabiego. Od niego też dowiedzieliśmy się, że w pociągu, który przyjechał o pół godziny wcześniej, zatrzymano dwóch mężczyzn i kobietę, przy których znaleziono bombę, dużo broni i kilka tysięcy rubli.

Jak się później dowiedziałem, byli to nasi towarzysze, z którymi wspólnie mieliśmy pojechać „na robotę". Dzięki podstępowi i głupocie żandarma wyszliśmy z niebezpieczeństwa szczęśliwie. Na sprowadzonej przez żandarma dorożce odjechaliśmy narazie w kierunku, wskazanym przez niego, a następnie udaliśmy się w stronę Wiskitek i powróciliśmy do Warszawy.

Nasz przyjaciel Kukielewski miał trochę przykrości, lecz, gdy się wszystko wyjaśniło, naśmiał się ze starszego żandarma.

Tow. „Kozak" musiał później uciekać do Ameryki, a gdy wybuchła wojna europejska powrócił do kraju, wstąpił do Legjonów. W okopach zaziębił się, dostał suchot i zmarł w młodym wieku w szpitalu.

Zemsta porzuconej kochanki

(—sław). Patrol policyjny, przechodzący nocą po przedmieściach Nowego Jorku, natknął się na zwłoki mężczyzny. Trup był już zimny. Na ciele znaleziono liczne ślady od ciosów nożem i jakiemś tępem narzędziem. Na alarm przybyła na miejsce specjalna komisja śledcza, która po dokonaniu oględzin oddała zwłoki do prosektorjum.

Śledztwo potoczyło się normalnym trybem. A więc zapisano dużo papieru, przesłuchano setki osób. Zkolei wysłano do wyższych władz odpowiedni raport i zdawało się, że sprawa ta zostanie umorzona. Bo i poco się głowić, skoro i tak jest pewność, iż w normalny sposób zagadka nie zostanie wykryta.

Prasa podniosła larum i utartym zwyczajem wszczęła śledztwo na własną rękę. Po pewnym czasie ustalono, że zamordowanym jest znany w świecie przestępczym złodziej kolejowy Albert Kingland, występujący pod przezwiskiem „mściwy Albert". To było narazie wszystko. Mimo to dziennikarze nie ustawali w poszukiwaniach, wierząc niezłomnie, że wkońcu zagadka zostanie rozwiązana.

Pewnego dnia do jednego z pism zgłosiła się młoda i urocza, acz z piętnem rozpusty na twarzy kobieta. Zażądała rozmowy w cztery oczy z redaktorem i dopiero, gdy znalazła się w gabinecie na osobności, opowiedziała, że zna sprawcę morderstwa. Oczywiście, że wywołało to sensację. Dama jednak prosiła o dyskrecję.

W dalszym ciągu swych rewelacyj podała, że Kinglanda zamordował jego towarzysz, groźny włamywacz James Pitot. Była świadkiem zbrodni. Nie mogła jednak przeciwdziałać, gdyż w razie jakiegoś niebacznego ruchu groziła jej śmierć. W trakcie rozmowy redaktor zauważył, że dama, która nie chciała ujawnić swego nazwiska, jest silnie zdenerwowana. Od słowa do słowa dama przyznała się, że była kochanką Pitota. Pożycie jej z Pitotem trwało kilka lat, gdy zupełnie niespodziewanie w kilka dni po morderstwie Pitot porzucił ją i wziął do meliny inną kobietę. Nie pomogły błagalne prośby Pitot był nieustępliwy. Wobec tego porzucona kochanka postanowiła się zemścić. Długo zastanawiała się, aż wreszcie udała się do „gazety" i opowiedziała o wszystkiem.

Nazajutrz wspomniany dziennik zamieścił rewelacje o znalezieniu tropu, nie wymieniając oczywiście nazwisk. Policja zaniepokojona takim obrotem sprawy bliżej zajęła się zbrodnią i rzecz prosta musiała korzystać z pomocy pisma. Dzięki temu udało się Pitota oszczyć w jego melinie i aresztować.

Zbrodniarz był wielce zdumiony niespodziewanym aresztowaniem. Dopiero, gdy znalazł się w areszcie, domyślił się, kto był sprawcą. Ujrzał bowiem dawną kochankę. Zbrodniarza zakuto w kajdany i osadzono w więzieniu.

Flota wojenna Z.S.R.R.

Zapowiedziana wizyta sowieckiej floty wojennej w Gdyni nasuwa pytanie, jak przedstawia się siła zbrojna Sowietów na morzu i czem jest, w jej obecnym stanie, marynarka Z. S. R. R.

Otóż flota sowiecka, składająca się przeważnie ze starych okrętów dawnej marynarki rosyjskiej, przeszła niedawno gruntowny remont, który uczynił z niej siłę wcale nie do pogardzenia. Może ona, w razie działań wojennych — zwłaszcza na Bałtyku, bo tam są skoncentrowane główne siły floty sowieckiej — w połączeniu z armją lądową i napowietrzną odegrać wydatną rolę i zaważyć w znacznym stopniu na szali fortuny wojennej.

Flota sowiecka liczy w sumie około 200 tysięcy tonn, w tem okręty linjowe (pancerniki) stanowią 93 tys. tonn, krążowniki — 50 tysięcy, torpedowce — 30 tys. łodzie podwodne — 10 tysięcy; ponadto jest jeszcze szereg mniejszych jednostek, jak kanonierki, poławiacze min i t. d. Razem flota ta posiada na swoim pokładzie 379 dział, których maksymalny kaliber dochodzi do 30.5 tonn.

Wielkich pancerników (drednoutów) liczy flota sowiecka cztery: „Pariżskaja Komuna", „Marat", „Oktiabrskaja Rewolucja" i „Frunze". Okręty te, liczące po 23 tysiące tonn pojemności, pochodzą z 1914-15 r. (dawniej oczywiście nazywały się inaczej), szybkość ich sięga 23 węzłów, uzbrojonie artyleryjskie składa się z dział kalibru 30.5 cm.

Krażowników ma flota sowiecka siedem, w tem pięć nowych (a raczej odnowionych), które zaliczono do aktywnej służby w latach 1925-32, i dwa stare, używane jako okręty szkolne. Wszystkie krążowniki liczą po 7 tys. tonn. Nowe rozwijają szybkość 29 i pół węzła, czyli 54 i pół km. na godzinę; są to: „Profintern", „Woroszyłow", „Krasnyj Kawkaz", „Czerwonnaja Ukraina" (te dwa ostatnie złożoły niedawno wizytę w Neapolu) i „Krasnaja Bessarabja". Prócz tego są dwa stare krążowniki szkolne: „Awrora", słynna z rewolucji 1917 r. i „Komintern"; szybkość ich jest mniejsza, nie przekracza 23 węzłów.

Flota sowiecka liczy ponadto 29 kontrtorpedowców i 14 łodzi podwodnych (3 znajdują się w budowie). Torpedowców jest aż dziewięć typów. Najlepszy z nich jeśli chodzi o szybkość jest „Karol Liebknecht", który rozwija szybkość do 36 węzłów czyli 66 km. na godzinę; siła maszyn — 36.500 H. P. Torpedowce typu „Pietrowkij" liczą po 1.300 tonn, mają 12 rur torpedowych, robią 33 węzły, siła maszyn wynosi 29.000 koni. Podobne są typy „Karol Marx", „Frunze" (34 węzły i „Urickij" (36 węzłów).

Załoga floty Z. S. R. R. wynosi 29.000 osób, w tem 2.400 oficerów i podoficerów.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert orkiestry salonowej. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Recital fortepianowy. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 „Skrzynka pocztowa". 16.55 Polska muzyka ludowa. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 Odczyt. 18.20 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Literatura hebrajska w Polsce". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Koncert. 20.45 „O jakąkolwiek posadę". 21.05 „Wieczór Mickiewiczowski". 22.00 Odczyt. 22.20 „Coś ciekawego". 22.35 Muzyka salonowa. 3.05 Muzyka taneczna.

MUZYKA LUDOWA W RADJO

Dziś o godz. 16.55 w studjo warszawskiem nadany będzie koncert popularnej kapeli ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. Na urozmaicony program złożą się mazury, rzewne kujawiaki, polki, zadzierżyste oberki i wiązanka melodyj polskich. Jest to audycja zawsze chętnie słuchana przez radiosłuchaczy polskich.

MODNE MAŁŻEŃSTWO.

Ona: — Kochanie, zdaje mi się, że owce są najgłupszemi stworzeniami.

On (w zamyśleniu): — Tak, moja owieczko.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemało zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Olasowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczynami.

Gdy pewnego ranka Olas przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Olas postanowił wyśledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tejże nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty.

Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Mroczny i ponury, ale z błyskiem zdecydowania w oczach, Olas nagle ruszył w kierunku wyjścia i wziął widły, służące do zagarniania siana. Potem stanął w bramie stajni, trzymając widły za sobą i chowając je za swoją postacią.

Po chwili rotmistrz Poraj - Hebdyński wszedł do stajni, przyglądał się czyszczeniu koni, czynił uwagi, dawał wskazówki.

Gdy rotmistrz stanął przy koniu, będącym zupełnie blisko Jura, nagle znów jakby odruchowo chwycił gałązkę jaśminu i powąchał ją z błogiem wyrazem twarzy.

Tu stała się rzecz niespodziewana...

Jur rzucił się ku rotmistrzowi, wyrwał mu z ręki gałązkę jaśminu i zawołał:

— Łotrze!... Łajdaku!... Zabiję cię!... Giń marnie!

Błyskawicznie chwycił widły i zamachnął się niemi ruchem, znanym z walki na bagnety.

Ale bywają przypadki, wręcz cudowne...

Swym krzykiem i susem przestraszył konia, który wierzgnął gwałtownie i zadem pchnął Jura...

Wskutek tego widły zamiast przebić pierś rotmistrzowi, tylko jednym zębem poszarpały mu mundur.

Rozjuszony Olas, wściekły, że mu się nie udało, zamachnął się po raz drugi, przypuszczając, że teraz mu się uda wreszcie dokonać swego czynu.

Ale tymczasem już zbiegli się dragoni. Trzech najsilniejszych rzuciło się na Jura...

Walczył z nimi, jak rozwścieczony zwierz, gryząc, kopiąc, bijąc, drapiąc, uderzając pięściami i „bykiem".

Był to straszliwy widok, gdy tak opędzał się od nich, miotając błyskawice szału błędnemi oczyma, klnąc spienionemi usty w najstraszliwszy sposób...

Nie zapominał w wirze walki i o rotmistrzu. Wygrażał mu pięściami wołając:

— Uwodzicielu obrzydliwy!... Babiarzu wstrętny!.. Widziałem cię!.. Widziałem, jak się zakradałeś nocą do kochanki!... Rozpustniku!... Gwałcicielu uczciwych dziewcząt!...

Słysząc te słowa wśród gradu najordynarniejszych przekleństw, rotmistrz Poraj zbladł, jak trup... Teraz wszystko zrozumiał...

Cała scena nie trwała, zresztą, ponad parę minut. Dragonom udało się zmóc Jura, obezwładnić go, rozbroić i skrępować..

Leżał teraz na kępce siana, miotając się jeszcze i wijąc w bezsilnej złości. Po chwili wszakże zapadł w jakieś osłupienie... wybałuszył oczy i leżał nieruchomo, milcząc, jak zaklęty.

Hałas zwabił majora, który wszedł do stajni, zapytując:

— Co się tu dzieje, panie rotmistrzu?

— Melduję posłusznie panu majorowi, że wachmistrz Olas, zapewne, wskutek napadu nagłego szału rzucił się na mnie.

— I to tak bez żadnego powodu?

— Jeszcze nie zdążyłem z nim słowa zamienić. Jasna rzecz, że to da się wytłumaczyć tylko nagłym napadem szału. Biedak jest z pewnością niepoczytalny.

Major zwrócił się do Jura, pytając:

— Słyszycie, Olas? Co macie do powiedzenia na swoją obronę?

Słysząc to pytanie, rotmistrz poczuł, że zimny pot występuje mu na czoło. Jasna rzecz, że Olas wszystko wypapla, wygada się z tem, co widział, shańbi Basię i unieszczęśliwi ją na całe życie. Chciał coś rzec, żeby temu zapobiec, ale już było za późno...

Dragoni rozwiązali Olasa, który stanął na baczność i rzekł ponuro:

— Melduję posłusznie panu majorowi, że rzuciłem się na pana rotmistrza Poraj-Hebdyńskiego, choć nie dał mi żadnego powodu ku temu.

— Wiedzieliście chyba dobrze, że za takie przestępstwo grozi wam sąd wojenny i wyrok śmierci?

— Tak jest, panie majorze, wiedziałem.

— Więc co was skłoniło do tego czynu?

— Nic.

— To nieprawda! Zamiar ten mieliście, bo widziano, jak wzięliście widły i chowając za siebie, czekaliście, aż pan rotmistrz podejdzie. Potem rzuciliście się na niego, choć nawet słówka nie pisnął. Dlaczego więc?

— Bo... nienawidzę pana rotmistrza... z całych sił!...

— Musi być jakiś powód ku temu...

Olas milczał. Rotmistrz Poraj marzył o tem, aby ziemia się rozwarła przed nim i pochłonęła go. Dookoła utworzyła się zwarta grupa oficerów i dragonów.

Rotmistrz chwycił się rozpaczliwie ostatniej deski ratunku, oświadczając:

— Ośmielam się zaproponować panu majorowi odłożenie dochodzenia do chwili, kiedy wachmistrz się nieco uspokoi. Jest z pewnością jeszcze pod wpływem szału, który go opętał i to, co powie, trudno będzie uznać za miarodajne...

— Przeciwnie, panie rotmistrzu, uważam właśnie tę chwilę za najodpowiedniejszą do uzyskania zeznania, które delikwent może potem, po namyśle, jakoś wypaczyć.

Zapytał więc Olasa ponownie:

— Mówcie, Olas! Dlaczego nienawidzicie pana rotmistrza, który był przecież dla was zawsze taki dobry i aż nadto pobłażliwy. Co mogło spowodować taką nienawiść, że aż chcieliście zabić pana rotmistrza?

Olas podniósł głowę i rzekł:

— Przed paroma dniami pan rotmistrz ukarał mnie niesłusznie. Postanowiłem się zemścić...

— To nie powód...

— Melduję posłusznie panu majorowi, że innego powodu nie było. A teraz zdaję się na łaskę i niełaskę, bo nie mam już doprawdy ani słowa więcej do powiedzenia.

Major wzruszył ramionami, a rotmistrz wpatrywał się przenikliwie w Olasa i zapytywał sam siebie:

— Co go skłania do milczenia?

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Józio kiwnął na mnie rewolwerem.

— Śpiesz się! — powiedział dziwnie zachrypniętym głosem.

Nie sprzeciwiałam mu się. Wybiegłam z Lusinkiem, otulając się jak najszczelniej kołdrą.

Józio biegł za mną. Na schodach potknęłam się o kogoś i o mało nie upadłam. Było to coś miękkiego jak ciało ludzkie.

— Nie bij! — usłyszałam jakiś żebrzący jęk pod nogami.

Biegłam po schodach jeszcze prędzej. Za sobą słyszałam sapanie Józia.

Kiedyśmy wybiegli na ulicę, ujrzałam tam dwa samochody. Obok nich stali szoferzy i rozmawiali ze sobą. Na nasz widok zastygli ze zdziwienia.

Józio podbiegł do samochodu.

— Jedziem zaraz.

— Nie jadę nigdzie — odpowiedział szofer.

— Siadaj do kierownicy! — krzyknął Józio i wyciągnął rewolwer z kieszeni.

— No, tylko ostrożnie! — cofnął się przestraszony szofer. — Już siadam.

— A ty, — zwrócił się Józio do drugiego, — zabawisz się reperacją kichy, bo ci zaraz nawali.

Huknął strzał i samochód przechylił się na stronę przestrzelonej opony.

— Co pan, do djabła robi?! — zdążył zaledwie krzyknąć właściciel taksówki.

Nie wypuszczając rewolweru z ręki, Józio usadowił się w samochodzie, a po nim ja.

— A teraz pełnym gazem! — zawołał Józio i trącił w łopatkę kierowcę lufą rewolweru. — Słuchaj, jeśli będziesz chciał zrobić jaki kant, jedna kula i wylecisz z wozu. Ja potrafię wóz prowadzić! Bez ciebie dam sobie radę. A jak będziesz jechał porządnie, dostaniesz, bracie, pięć stówek!... Jazda!

Samochód ruszył.

Dotknęłam twarzą rozpalonej główeczki mego synka i tak siedziałam, dbając tylko o to, by nie wiało na niego.

Lusinek nie spał. Coś tam niezrozumiałego popiskiwał swoim cieniutkim głosikiem, ale nie poruszał się prawie.

Serce zamierało mi trwogi o życie mego dzieciątka.

Łzy same płynęły mi z oczu i nie mogłam się opanować. Modliłam się w duchu do Boga, żeby nie odbierał mi mojej jedynej pociechy, mojego maleństwa.

Błagałam Boga, żeby nie karał mnie śmiercią tej kruszynki za wszystkie grzechy, jakie popełniłam z rozkazu Józia. Przecież nic nie zawiniłam! Tak tylko składało się podle moje nieszczęsne życie!...

Nie zwracałam uwagi, dokąd jedziemy i jak. Wpatrzona byłam w twarzyczkę swego Lusinka. Wykwitły na niej ceglaste rumieńce. Usteczka miał spieczone i blade, bez kropli krwi. Żar od niego buchał, jak od pieca.

Całowałam jego rozpalone czółko, jego przymknięte oczki i powtarzałam, jak nieprzytomna:

— Co ci jest, synku, co ci?

Naraz samochód zatrzymał się raptownie.

Spojrzałam przez okno. W szarzejącym już dobrze mroku zobaczyłam policjanta, podchodzącego do nas.

Józio cofnął rękę z rewolwerem za siebie.

Słyszałam, jak szepnął, a raczej syknął, niby wąż do szofera:

— Jeśli odezwiesz się choć słowo, bracie, łeb rozwalę kulą... Jak powiem „jazda", to jazda pełnym gazem!

Policjant podszedł do samochodu.

— Czego się pan nie zatrzymujesz odrazu, jak daję znak, co?... Nie wiesz pan, że na posterunku trzeba zwolnić bieg? Chcesz pan na mandat zarobić? Dokąd się tak panu śpieszy?

Położył rękę na klamce drzwi.

Józio otworzył drzwiczki.

— Nie widzi pan władza, że z dzieckiem chorem do doktora jedziem?...

Policjant wsadził głowę i obrzucił nas podejrzliwem spojrzeniem.

Naraz z budki policjantów wybiegł jeszcze jeden posterunkowy.

Biegł wprost w naszą stronę. Coś krzyczał. Nie słyszałam tego, ale dowiedziałam się później.

Nagle zobaczyłam, jak Józio wyciągnął rękę. Policjant zachwiał się, wydając jakiś krótki chrapliwy jęk. Prawie nie usłyszałam wystrzału.

Józio krzyknął:

— Gazu!

Samochód szarpnął i ruszył.

Za mojemi plecami zadźwięczało szkło. To kula przebiła szybę i wywierciła w skórze budy dziurę nad naszemi głowami.

Byłam tak tem wszystkiem oszołomiona, że zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, co się właściwie dzieje.

Przytuliłam tylko Lusinka do piersi i zamknęłam oczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

ŻYRARDÓW WRACA DO ŻYCIA!

Znękany robotnik radośnie wita nowych zarządców, którzy niosą mu sprawiedliwość i pracę

Żyrardów! Osławiona stolica nędzy i bezrobocia. Z każdego zakamarka wyzierała ponura rzeczywistość, gdyśmy zaledwie kilka miesięcy temu odwiedzali jej obywateli, by opowiedzieć Polsce pracującej o ekspedycji karnej obcych kapitalistów w Żyrardowie. Dziś jest inaczej! I słońce jaśniej świeci, i czerwone bloki domów fabrycznych mają uśmiech weselszy, i na twarzach przechodniów maluje się radość.

ŻYRARDÓW ZRYWA KAJDANY NIEWOLI FRANCUSKIEJ

Tak! Żyrardów strząsa z siebie przygnębienie, opuszcza mroki niewoli francuskiej i marzy o wolności i pracy, która go czeka w Zakładach Żyrardowskich, pokierowanych sprawną ręką polskich fachowców. Żyrardów przygotowuje się do przyjęcia nowych zarządców, którzy na mocy wyroku sądowego o sekwestrze fabryki objęli władzę nad Zakładami. Mówią o tem afisze, wielkie, i, o, dziwo!, pisane odręcznie (kto miał czas je drukować, gdy tyle radości uderzyło w Żyrardów?!), a tłumy Czytelników, które gromadzą się przed niemi, najlepiej mówią o solidarności z autorami odezwy. Brzmi ona:

ROBOTNICY ŻYRARDOWA!

Nadszedł wielki dzień w dziejach walki o Żyrardów i jego przyszłość! We wtorek, 13 b. m. o godz. 9 min. 20 przyjeżdża do Żyrardowa nowy polski zarząd Zakładów Żyrardowskich na czele z inż. Srzednickim, celem przejęcia władzy od Francuzów.

Robotnicza ludność Żyrardowa musi wyjść w tym dniu na ulice, by przez powitanie nowych zarządców podkreślić swą solidarność z tymi, którzy chcą wyrwać nasz Żyrardów z rąk obcych wyzyskiwaczy. Kto odczuł na własnej skórze skutki nikczemnej gospodarki dotychczasowych władców fabryki, ten powinien wziąć udział w manifestacjach na cześć nowego, polskiego zarządu.

Niech żyje Państwowy Zarząd Zakładów Żyrardowskich!

Precz z obcymi wyzyskiwaczami!

Pierwsze kroki po przybyciu do Żyrardowa kierujemy do p. Hulki - Laskowskiego, orędownika sprawy żyrardowskiej.

Prokurator musi wkroczyć do Żyrardowa!

— woła wielki pisarz, Paweł Hulka-Laskowski

— Gościł nas Pan u siebie, gdy do zwycięstwa Żyrardowa było daleko, nie odmówi więc Pan nam gościny, gdy słońce lepszej przyszłości zabłysło nad miastem — temi słowy witamy wielkiego pisarza, który za misję życiową wytknął sobie obronę Żyrardowa i na jej ołtarzu złożył ostatnio książkę p. t. „Mój Żyrardów".

— Jak się czuje Żyrardów po wyroku?

— Żyrardów odetchnął głęboko po latach udręk i biernego patrzenia na złodziejstwa okrutne. Odetchnęliśmy wszyscy, którzy pragniemy szczęścia dla skołatanego ludu. Co ci Francuzi wyrabiali z Żyrardowem, to aż strach pomyśleć!

Działano tutaj z premedytacją! Boussac pragnął do upadku doprowadzić akcjonarjuszy, by zakłady zagarnąć dla siebie. Postępował z polskimi akcjonarjuszami z wyjątkową bezczelnością. Tak rujnował gospodarkę, by im grosza dywidendy nie wypłacić, a jednak miał czelność wypuścić nową serję akcyj i zmusić do jej nabycia również stronę polską.

Wywoził z Żyrardowa do Francji maszyny, jako szmelc, i we własnych fabrykach je instalował. Tam pracują, a w Żyrardowie nie mogły... Zdawało się już, że sytuacja jest beznadziejna, i nic nie da się zrobić, dopiero energiczna polityka naszych władz ukróciła to gałgaństwo.

PROKURATOR MUSI WKROCZYĆ DO ŻYRARDOWA

— Jakie znaczenie przywiązuje Pan do działań sekwestratorów sądowych?

— Sekwestracja sądowa, to pierwszy etap akcji cywilnej. Sekwestratorzy muszą zebrać materjał dla prokuratora. **Gdy sprawą żyrardowską zajmie się oskarżyciel publiczny, wtedy dopiero skończy się gehenna stolicy nędzy i bezrobocia!**

Przecież w Zakładach działy się przestępstwa kryminalne!

TEN, KTÓRY BUDOWAŁ ŻYRARDÓW

— Jaki jest stosunek Żyrardowa do osoby p. Srzednickiego?

— Do p. Srzednickiego ma Żyrardów najbezwzględniejsze zaufanie! W najtrudniejszych warunkach odbudował fabrykę, znalazł kredyty, zorganizował zbyt towarów, rozwinął życie kulturalne, które było rozbite przez wojnę, wskrzesił szkolnictwo, ufundował szkołę tkacką, by wyszkolona młodzież mogła zajmować stanowiska fachowców w Zakładach — o tem robotnik żyrardowski dobrze pamięta i ma cześć dla jego zasług.

— Proszę pana! Wypowiem śmiałą tezę, że jeśli gospodarka Zakładów będzie zrewidowana skrupulatnie, wszystkie szkody, wyrządzone przez Boussaca, zostaną ustalone, należności skarbowe będą pokryte, to Francuzi pójdą z Żyrardowa z kwitkiem! Przecież miljonowe passywa z przed wojny ciążą na Zakładach. Ulotniły się one, coprawda, z ostatnich bilansów, ale trzeba je przywrócić! To są pieniądze społeczne i robotnicze! Trzeba je rewindykować pod sekwestrem!

SŁOWA SĄ ZA SŁABE

— Trudno słowami odmalować to, cożeśmy tu w Żyrardowie pod okupacją francuską przeżyli. Metody obcych kapitalistów prowadziły do demoralizacji i wyniszczenia żywiołu polskiego.

— Czy Pan przewiduje możliwość zatrudnienia bezrobotnych pod zarządem sekwestratorów?

— Przewiduję! Przedewszystkiem dlatego, że dyrekcja francuska odrzucała masę zamówień. Prowadziła ona gospodarkę spekulatywną, stąd tyle niezdrowych objawów. **Tak np. przerywano produkcję materjału, który szedł, by ceny na rynku rosły.**

Rabunkowa gospodarka wyrażała się jeszcze w tem, że prawie wszystkie zakupy uskuteczniano we Francji, przepłacając za nie wielokrotnie. A więc zdrowa gospodarka pozwoli wzmóc zatrudnienie! Na to czeka znękany Żyrardów!

BĘDZIE LEPIEJ

— Będzie więc lepiej?

— Tak. Będzie lepiej! Choć nie wszystko da się odrobić, ale wspólny wysiłek zarządu fabryki ze społeczeństwem może zdziałać wiele. Na zakończenie panu dodam, że po wykryciu wszystkich złodziejstw, powinny być wypłacone zaległe dywidendy polskim akcjonarjuszom. Będzie to akt sprawiedliwości!

Na 20 miljonów zł. strat

narazili Skarb Państwa francuscy kapitaliści

Zapytany na ten sam temat p. Orlik, prezydent m. Żyrardowa, odpowiedział nam:

— Żyrardów jest zadowolony, że raz nareszcie odsunięto Francuzów od zarządu. Walczyliśmy z nimi, wykazywaliśmy ich świństwa, teraz kolej na prokuratora i władze sądowe. Żyrardów ma nadzieję, że będzie lepiej.

ZŁA WOLA FRANCUZÓW

— Jak pan tłumaczy małe zatrudnienie robotników w Zakładach?

— Złą wolą Francuzów! Poto przecież kupili Żyrardów, by uśmiercić konkurenta. Boussac ma we Francji swoje fabryki. Stamtąd sprowadzał lichotę, w Żyrardowie ją pieczętował i puszczał, jako wyrób krajowy. Kupcy mieli dwojaki towar „żyrardowski" — francuski i polski.

Nie honorowali zamówień, forytowali bawełnę, inne obstalunki wrzucali do kosza. Im nie zależało na rozwoju, lecz na likwidacji fabryki. Powrót władz polskich do Żyrardowa zapowiada nowe życie i pracę dla wynisz-

— Jak się przedstawia problem bezrobocia?

— Na 25.300 mieszkańców jest 8.000 bezrobotnych, całkowicie wyczerpanych, którzy w swej przewadze od lokautu w 1926 r. nie pracują.

— Na jakie straty naraziły Zakłady Skarb Państwa?

— Straty podatkowe i opieka nad bezrobotnymi pochłonęły około 20 miljonów zł. Zubożenie i straty społeczeństwa są zawrotnie duże. Z ludzi zamożnych potworzyli się nędzarze. Po Francuzach zostaje w Żyrardowie cmentarzysko. Nie dziw więc, że z taką radością wita Żyrardów nowych kierowników. Wszyscy wyrażamy życzenie: Oby Francuzi już nigdy do nas nie powrócili! Oby zostali ukarani i sprawiedliwość zatriumfowała!

Radość wśród emerytów

W tym dniu przełomowym nie możemy nie odwiedzić emerytów, którzy pracą swą Żyrardów wznieśli na szczyty, a dziś upadają pod jarzmem starości i nędzy, bo niesumienni kapitaliści wywłaszczyli ich z praw nabytych. Przecież dla nich to radość wielka, że Żyrardów zacznie nowe życie i upiór nędzy przepadnie. Nie omyliliśmy się! W lokalu Zrzeszenia Emerytów odbywa się właśnie zebranie. Radzą, jak przyjąć zbawcę Żyrardowa.

— Wesoło! Cały Żyrardów cieszy się, że przyjdą lepsze czasy! Święto! — padają z różnych stron okrzyki zamiast odpowiedzi na pytanie, jak się Żyrardów czuje po wyroku.

— Na przyjazd p. Srzednickiego Żyrardów ogłasza święto. Sklepy będą zamknięte, fabryka stanie, bo wszyscy musimy powitać naszego zbawcę!

— Żyrardów się cieszy, że francuskich rekinów djabli wzięli! — pada okrzyk z innej strony.

— Co będzie?

— P. Srzednicki po wojnie odbudował fabrykę i dał pracę 6.000 ludziom, to i teraz ją z odmętów wydobędzie i puści na spokojne wody produkcji na korzyść robotnika polskiego. Nie łudzimy się, że to się stanie odrazu. Fabryka była odbudowywana stopniowo po zawierusze wojennej, powoli też będzie wracała do normy po najeździe Francuzów! — mówi z przekonaniem jeden z emerytów.

— Dawniej płakaliśmy, bo nas męczyli, a teraz łzy nam płyną z radości! — dorzuca staruszka-emerytka.

Czy trzeba pytać więcej? Czy to nie najwymowniejszy dowód szczęścia i wiary w lepsze jutro? Oby te łzy radości użyźniły rolę, z której wyrośnie czyn polskiego robotnika, szczęśliwego człowieka pracy, który, niosąc trud największy, w dziele swem **widzi przyszłość swoją i Ojczyzny!**

(W.)

Coś dla Pani



Stara sukienkę ślicznie odświeża modny szalik przewleczony przez nacięcia w staniczku.

Brzydki czyn amanta

Oryginalna sprawa o gwałt w Saskim ogrodzie znalazła się wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

W głównej alei, służącej za miejsce spotkań rozflirtowanych parek, które nabrzmiałe porywami wiosennemi wykorzystują potem każde ustronie, by okazać realne dowody pożądań, zawarł znajomość Robert Kwapisz z Marjanną Ptak.

Młodzi mieli sobie tyle do „opowiadania", że udali się w krzaki za Teatrem Letnim. Na pewien fragment zachowania się obojga należy opuścić zasłonę, już choćby z powodu obopólnej i nieprzymuszonej zgody.

Ale „potem" sprawa przyjęła niepożądany obrót, bo gdy dziewczyna poprawiała się i pudrowała sobie twarz, w krzakach znalazło się jeszcze dwóch mężczyzn, w tych samych zamiarach, jednak realizowanych w innej grzecznej formie.

Złapali oni dziewczynę za ręce i przemocą zmuszali ją do uległości. W tym czasie Kwapisz nie zachowywał się obojętnie, a przeciwnie z dużą życzliwością dla nieznajomych, okazując im wyraźną pomoc. Mianowicie zatkał dziewczynie usta i uniemożliwił wołanie o ratunek.

Jednakże dziewczyna zdołała krzyknąć i zaalarmować pobliskiego policjanta, który rzucił się w pogoń za uciekającym Kwapiszem i zatrzymał go na ul. Niecałej.

Dwaj inni nahalni sprawcy rozbiegli się w różnych kierunkach i nie zostali schwytani.

Oskarżony o pomoc innym mężczyznom w zniewoleniu Marjanny Ptak, Kwapisz stanął przed sądem w mundurze żołnierskim. Wobec nieodnalezienia poszkodowanej sprawa uległa odroczeniu.

9 miesięcy więzienia za atak na policjanta

Na 9 miesięcy więzienia za czynną napaść na policję, skazano wczoraj studenta uniwersytetu Janusza Witolda Dłutka.

Podczas bójek na uniwersytecie pomiędzy wrogiemi ugrupowaniami politycznemi, obsypywano się wzajemnie kamieniami i cegłami oraz prażono laskami.

Ponieważ bójka toczyła się na dziedzińcu uniwersyteckim dokąd policja nie ma prawa wstępu, oddziały granatowych stróżów ładu były zgrupowane na ulicy.

W pewnym momencie posypały się kamienie na ulicę i został zraniony w nogę odłamkiem cegły komisarz Sztab. Zauważono jednego studenta ciskającego kamieniami i wczoraj zasiadł on na ławie oskarżonych.

Wobec niekaralności sąd zawiesił mu wykonanie wyroku.

Marzec
14
ŚRODA
Matyldy

KRONIKA KRAKOWA

Wielkie uroczystości legjonowe w Krakowie

Jak już donosiliśmy, w niedzielę odbył się w naszem mieście zjazd Zarządu Głównego Związku Legjonistów na którem omówiono i ustalono program tegorocznych uroczystości, jakie odbędą się z okazji rocznicy 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Uroczystości te wraz z tradycyjnym zjazdem legjonistów zapowiadają się imponująco. — W zjeździe bowiem weźmie udział P. Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Józef Piłsudski, — wszyscy członkowie Rządu, oraz wszystkie okręgowe Związki Legjonistów i pułki Związku Strzeleckiego.

W związku z tym zjazdem spodziewane jest przybycie około 150 tysięcy przyjezdnych z całego kraju tembardziej, że jednym z głównych punktów programu tych wspaniałych uroczystości będzie uroczyste poświęcenie i otwarcie Domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach krakowskich, wzniesionego na tem miejscu z którego w pamiętnym dniu 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła w bój pierwsza kompanja kadrowa pod wodzą Wodza Narodu, Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Zmora bezdomności nad losem biedaków

W dniu 1 kwietnia, a zatem w samo święto Wielkiej Nocy upływa termin t. zw. moratorjum mieszkaniowego. Wszyscy lokatorowie, a w szczególności ci najubożsi i najnieszczęśliwsi posiadacze jednoizbowych mieszkań, ktorzy wskutek fatalnej sytuacji gospodarczej nie z swojej winy stracili pracę i tem samem możność uiszczenia czynszów, — mają znaleść się na bruku.

Według ustawy bowiem z dniem 1-ym kwietnia b. r. będzie restytuowana prawomocność wyroków eksmisyjnych, których wykonanie zostało zawieszone na okres zimowy.

O ile moratorjum nie zostanie przedłużone, w samej Warszawie 8 tysiącom lokatorów grozi wyrzucenie na bruk. W Łodzi na około 10.000 wyroków eksmisyjnych, dwa tysiące jest już prawomocnych.

Lublin wykazuje 7.000 wyroków eksmisyjnych. Identyczne cyfry sygnalizują z wszystkich innych większych miast w Polsce. W Krakowie ilość wyroków-eksmisyjnych nie jest dokładnie ustalona; w każdym razie idzie ona również w tysiące. Zatrważającą liczbę wyroków eksmisyjnych w procentowym stosunku ludności wykazują: Stanisławów i Przemyśl.

Jak już donosiliśmy, organizacje lokatorskie na terenie całego Państwa podjęły szereg interpelacyj u miarodajnych czynników w kierunku realizacji podstawowego postulatu lokatorów, domagających się złamania sztywnego od lat komornego i przedłużenia moratorjum mieszkaniowego. Wygórowane bowiem komorne jest właściwie wyjątkiem nieuzasadnionym w okresie ogólnej tendencji zniżkowej wszystkich towarów, a przedewszystkiem poborów i płac.

Zbliżający się za kilkanaście dni, dzień 1-go kwietnia stanowi poważne memento, aby raz wreszcie poważnie podejść do rozwiązania piekącego zagadnienia eksmisyjno-mieszkaniowego.

Zmora bezdomności zawisnęła nad losem tysięcy rodzin biedaków!

Ujęcie niebezpiecznych włamywaczy w Krakowie

W pościgu za sprawcami ostatnich większych włamań, jakie miały miejsce w naszem mieście, władze bezpieczeństwa „złowiły" dwóch niebezpiecznych kryminalistów, znanych i zawodowych włamywaczy, a mianowicie: 25-letniego Marjana Sasina z Krakowa, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, oraz jego wspólnika, 34-letniego Ludwika Sudera z Krakowa, również bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania.

Obaj aresztowani są niebezpiecznymi włamywaczami kasowymi i mieszkaniowymi. Sasin, który ostatnio mieszkał chwilowo w domu przy ul. Juljusza Lea 22a, rozpoczął swą karjerę bandycką w młodym wieku, bo już w r. 1931, jak sobie zapewne czytelnicy nasi przypominają, należał on do szajki bandytów, którzy dokonali głośnego wówczas napadu rabunkowego na mieszkanie dra Włodka przy ul. Piotra Michałowskiego L. 1. W wyniku rozprawy, która odbyła się w r. 1932. Sasin otrzymał niską karę więzienia, po której odcierpieniu, wyszedł na wolność i wstąpił na drogę bandytyzmu.

Jak stwierdzono w toku dochodzeń policyjnych, obaj bandyci mają na sumieniu nieudałe włamanie do gmachu Sądu Grodzkiego w Podgórzu przy ul. Czarneckiego 3 dokonane jak wiadomo, w nocy z 25 na 26 lutego br. Po tym przestępstwie włamywacze zbiegli do Tarnowa i w dniu 6 bm. włamali się do mieszkania Arje Frida w Tarnowie przy ul. Legjonów 4, skąd skradli większą ilość biżuterji i srebra stołowego, oraz garderobę i futra łącznej wartości około 10 tys. zł.

Część rzeczy z tej kradzieży znaleziono u przyjaciółek włamywaczy, poczem, na podstawie materjału dowodowego, przekazano aresztowanych bandytów władzom więziennym w Krakowie.

Banda kłusowników przed sądem karnym

Podczas inspekcji lasów gwareckich w Ciężkowicach ad Chrzanów w dniu 7 stycznia br. dwaj gajowi: Jakób Pierzchała i Jakób Kieromin dostrzegli pięciu podejrzanych osobników, łowiących bezprawnie ryby ze stawu w lesie.

Na widok gajowych kłusownicy zaczęli uciekać. Gajowi popędzili za nimi, dając przytem strzał na postrach.— Po chwili Kieromin przytrzymał jednego z kłusowników, a wówczas towarzysz owego rabusia, niejaki Władysław Pomierny zmierzył do Kieromina z rewolweru; krzycząc: „Puść go, bo cię zastrzelę".

Kieromin nie stracił jednak zimnej krwi i zasłonił się przytrzymanym kłusownikiem, a w między czasie nadbiegł mu z pomocą Pierzchała.

Na skutek przeprowadzonych dochodzeń aresztowano resztę kłusowników i w dniu wczorajszym odbyła się przeciw nim rozprawa przed sądem karnym w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiedli: Wład. Pomierny, Stefan Sośniak, Tadeusz Poczesny, Bolesław Zając i Franciszek Łaskawiec.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia dr Janicki wydał wyrok, skazujący każdego z oskarżonych na 6 mies. więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg trzech lat.

Sprytny podstęp złodziejski.

Wczoraj o godz. 7. rano do sklepu cukierniczego Berty Tiferowej przy ul. Krakusa 9. w Podgórzu przyszło trzech nieznanych osobników, z których jeden wywołał właścicielkę sklepu do wystawy, pragnąc jej rzekomo pokazać, co zamierza kupić.

W międzyczasie towarzysze jego skradli Tiferowej książkę ze znaczkami stemplowemi, wart. 160 zł., poczem opuścili sklep.

Gdy Tiferowa z przerażeniem spostrzegła kradzież, dokonaną zapomocą sprytnego podstępu złodziejskiego, opryszkowie byli już daleko.

Zawiadamiona o tej kradzieży policja, wszczęła dochodzenie.

Włamanie do sklepu przy ul. Lwowskiej w Podgórzu.

W nocy z 11 na 12 bm. do sklepu cukierniczego Bronisławy Spirowej przy ul. Lwowskiej 6 w Podgórzu dokonano zuchwałego włamania. Łupem włamywaczy padły wyroby cukiernicze i tytoń, ogólnej wartości 450 zł.

Nie długo jednak złodzieje cieszyli się zdobyczą, albowiem w toku energicznych dochodzeń policja wpadła na trop sprawców tego włamania i jeszcze w tym samym dniu aresztowała dwóch robotników, zam. przy ul. Gromadzkiej 69, którzy dopuścili się tego włamania.

Aresztowani nazywają się: Eugenjusz Marczyński, lat 20 i Izydor Fabjan, lat 22. Włamywaczy odstawiono do więzienia.

Auto wojskowe wpadło na tramwaj

Ignacz Baruch, szeregowiec 5 dywizjonu artylerji lotniczej w Krakowie, prowadząc wczoraj w południe półciężarowy samochód wojskowy przez ulicę Kościuszki w kierunku Salwatora najechał na wóz tramwajowy linji Nr. 5 w chwili, gdy tramwaj stał na przystanku. Skutkiem zderzenia zarówno wóz trmwajowy jak i samochód odniosły uszkodzenia. Wysokość szkody chwilowo nie ustalono. Z jadących wszyscy wyszli bez szwanku.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w środę komedja Flersa i Caillaveta „Ładna historja".

Ze sportu

Gry sportowe w Krakowie.

W ub. niedzielę w sali Sokoła krakowskiego odbyły się półfinałowe zawody koszykówki o puhar P. T. G. „Sokół" tak w turnieju głównym jak i pocieszenia.

W turnieju głównym:

Sokół—Cracovia 21:16 (14:8).

Niespodziewana, lecz zasłużona porażka Cracovii, która do tych zawodów wystąpiła w pełnym składzie, za wyjątkiem Lubowieckiego I.

Drużyna Sokoła wyjątkowo na tych zawodach okazała się lepszym zespołem, to jednak niepotrzebnie grała zbyt ostro.

W Sokole dobra obrona, oraz Kruczek w ataku. W Cracovii jedynym graczem wartościowym okazał się Czajczyk.

Sędziowali b. dobrze pp. Król i Nalepa.

Sokół po tym zwycięstwie doszedł do finału turnieju głównego, gdzie w najbliższą niedzielę spotka się z W. K. S. „Wawel".

Turniej pocieszenia:

Polonia—Modrzejówka 16:8 (6:4)

Modrzejówka tylko do przerwy była równorzędnym przeciwnikiem. Po przerwie jednak opadła na siłach, co wykorzystała umiejętnie Polonia, zapewniając sobie zwycięstwo, a tem samem wejście do finału w turnieju pocieszenia.

Z Polonji na wyróżnienie zasługują: Lenartowicz i Natanek z Modrzejówki Kwinta.

Sędziował b. dobrze pp. Piotrowski i Lesiak.

Służąca popełniła samobójstwo w Krakowie

W związku z podaną wczoraj w naszem piśmie wiadomością o zatruciu się gazem 20-letniej służącej Stanisławy Brasiówny, dowiadujemy się, że Brasiówna która pracowała u p. Fischowej przy ul. Studenckiej 4, popełniła samobójstwo z przyczyn, których dotychczas nie zdołano ustalić.

Fałszywy alarm pożarny

Wczoraj około godziny trzeciej w nocy pewien osobnik umysłowo-chory, którego nazwiska nie zdołano jeszcze stwierdzić, dopuścił się niepoczytalnego wybryku. Mianowicie osobnik ten rozbił szybę w automacie pożarniczym przy Aleji Krasińskiego 14 i spowodował niepotrzebny alarm straży pożarnej, która szybko przybyła w sile dwóch plutonów.

Zagadkowego osobnika zatrzymano i doprowadzono do lokalu II. Komisarjatu PP., który prowadzi dochodzenia w kierunku ujawnienia nazwiska aresztowanego warjata.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa 7.30 wiecz.: „Ładna historja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Środa „Na dworze cadyka".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „12 krzeseł"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Kawalkada i, dziewczę z krainy burz"
Dom Żołnierza: „Serce na ulicy"
Muzeum: „Chandu"
Promień: „Dziewczątka"
Sztuka „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Quo vadis ?"
Uciecha. „Marsz Rakoczego

RADJO

Środa, 14 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dz. południ., 15.55 Transmisja z Warsz., 16.40 Odczyt, 16.55 Polska muzyka, 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz.. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Transm. z Warszawy, 21.05 Wieczór Mickiewiczowski, 22.00 Odczyt w jęz. esperanto, 22.20 Muzyka, 23.00 Transmisja z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19, Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Friedman H. Wrzesińska 13 tel. 117-79, dr Kaczyński H. Topolowa 42, dr Kwiatkowski St. Pl. Matejki 6 tel. 114-01, dr Żabiński R. Syrokomli 3 el. 1 82-68.

Nieudałe samobójstwo areszantki w Krakowie.

W kawiarni „Pod gwiazdą" przy Małym Rynku 6 grasowała wczoraj 27-letnia Stefanja Ćwikówna, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Jako swą ofiarę upatrzyła sobie złodziejka niejakiego Feliksa Ochmańskiego (ul. Florjańska 21) i skradła mu 10 koron austrjackich w złocie. Ochmański spostrzegł jednak kradzież i spowodował aresztowanie złodziejki, którą posterunkowy odstawił do I. Komisarjatu PP. przy ul. św. Jana.

Po doprowadzeniu Ćwikówny do Komisarjatu, aresztowana wydobyła szybko lusterko kieszonkowe i poczęła gryźć, aby w ten sposób popełnić samobójstwo.

Szybko zaalarmowano pogotowie ratunkowe i desperatkę pod eskortą policyjną przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Lekarz, zbadawszy niedoszłą samobójczynię, stwierdził, że Ćwikówna jest zupełnie zdrowa gdyż nie połknęła szkła z pogryzionego lusterka. Wobec tego złodziejkę zabrano ze szpitala i umieszczono w aresztach policyjnych.

Nożownicy na zabawie weselnej

W dniu 5. października 1933 w jednym z domów w Krzesławicach, w powiecie limanowskim, odbywała się zabawa weselna, na którą nieproszeni przybyli dwaj rolnicy: 40-letni Stanisław Zając z Jodłownik i 20-letni Władysław Broda z Lasocic.

Przybyłych nie wpuszczono do wnętrza, a wówczas obaj wydobyli noże i wpadli do domu, a następnie rzucili się na Wiktora Piotrowicza, zadając mu straszny cios nożem w prawe oko, skutkiem czego Piotrowicz pozostał kaleką na całe życie.

Nożownicy zostali aresztowani i w dniu wczorajszym stanęli przed Sądem karnym w Krakowie.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, wotowali: dr. Ostręga i dr. Paleczny, oskarżał prok. dr. Mrazek, bronił adw. Warenhaupt.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.